

jenne, ani brak krajowego kapitału, ani dualna struktura gospodarki.

To prawda, że gospodarka na terenach Polski podczas I wojny światowej i późniejszych walk o niepodległość doznała dużych zniszczeń. Ale potencjał przemysłowy był zrujnowany także w wielu innych krajach. Tam jednak szybko potrafiło się z tym uporać. Historycy Jerzy Tomaszewski i Zbigniew Landau zwracają uwagę, że przy odbudowie zniszczeń przysrost wytwórczości jest z reguły wyższy niż przy budowie całkowicie nowych obiektów produkcyjnych. Stąd kraje dotknięte dużymi zniszczeniami wojennymi charakteryzowało zazwyczaj znacznie szybsze tempo wzrostu gospodarczego niż kraje, których potencjał przemysłowy nie ucierpiał.

Wielu autorów słusznie zwraca uwagę, że słabość polskiej gospodarki był niedostatek krajowego kapitału, a także mizeria rynku wewnętrznego związana z ową dualną strukturą gospodarki, w której większą część ludności stanowili ubodzy mieszkańcy wsi, nieuczestniczący w sposób istotny w krajowym rynku. Nie wyjaśnia to jednak w sposób wystarczający, dlaczego na obszarze, na którym przed I wojną światową produkcja przemysłowa rosła szybko, po jej zakończeniu doszło do stagnacji. Tym bardziej że jak pisze historyk Piotr Koryś (na portalu PolskieTradycjeGospodarcze.pl, 2017), w dekadzie 1920-1930 kapitał zewnętrzny był dość łatwo dostępny, co ułatwiało odbudowę gospodarki w krajach peryferyjnych w Europie.

#### Uwaga na rynku walutowym

Przed I wojną światową gospodarki poszczególnych państw były silnie powiązane z gospodarkami państw sąsiednich. Przed 1914 r. 91 proc. nadwyżek handlowych z terenu zaboru rosyjskiego (Zabórstwa Polskiego) trafiało do Rosji. Z zaboru pruskiego 68 proc. nadwyżek handlowych trafiało do Niemiec.

W II Rzeczypospolitej ośrodki gospodarcze rozwinięte na terenach byłych zaborów zostały odcięte od swoich tradycyjnych rynków zbytu. Z komunistyczną Rosją handel był bardzo ograniczony, z Niemcami zaś trwała długoletnia wojna celna. Przykładowo w latach 1925-1928 polski eksport do Rosji i krajów bałtyckich stanowił średnio zaledwie 8 proc. wartości sprzedaży z polskich terytoriów pod zaborem rosyjskim do Rosji w 1910 r. W tych samych latach 1925-1928 średnia wartość rocznego eksportu Polski do Niemiec stanowiła 45 proc. średniej rocznej wartości sprzedaży produkcji w zaborze pruskim do pozostałych prowincji Niemiec w latach 1911-1913.

Zastąpienie rynku niemieckiego i rosyjskiego innymi odbiorcami było w międzywojennej Europie w praktyce niemożliwe. Stworzone przed I wojną światową moce produkcyjne były w wielu dziedzinach za duże względem możliwości absorpcyjnych gospodarki II Rzeczypospolitej. Nie mogły zostać wykorzystane i dlatego nie zostały w pełni otworzone po wojnie. To dlatego przez cały okres międzywojenny produkcja wielu podstawowych wyrobów przemysłowych była niższa niż przed I wojną światową.

Warto zwrócić uwagę, że utrata (nieodtworzenie) produkcji, która przed I wojną trafiała do Niemiec i Rosji, oznaczała jednocześnie ograniczenie przychodów przedsiębiorstw, wynagrodzeń pracowników i zysków właścicieli. To warunkowało osłabienie popytu, który te przedsiębiorstwa oraz ich pracownicy generowali na rynku wewnętrznym. Zatem utrata rynków eksportowych oznaczała jednocześnie skurczenie popytu wewnętrznego, co odbijało się na całej gospodarce.

Utrata kluczowych rynków eksportowych była głównym czynnikiem hamującym rozwój polskiej gospodarki w dwudziestoleciu międzywojennym. Był on zarazem w znacznej mierze niezależny od władz II RP, które niewiele mogły w tej sprawie zrobić.

Dzisiaj utrata dostępu do rynku Unii Europejskiej (UE) mogłaby okazać się podobnie bolesna. Choć żadne ugrupowanie polityczne nie deklaruje chęci wyprowadzenia Polski z UE, a poparcie społeczne dla członkostwa w Unii jest w Polsce bardzo wysokie i wykracza poza podziały polityczne, sytuacja ta może w przyszłości ulec zmianie. Przyczynić może się do tego fakt, że w powszechnej świadomości główną korzyścią ekonomiczną z przy-

ależności do europejskiej wspólnoty są fundusze unijne, których nasz kraj jest obecnie głównym beneficjentem. Jednakże w kolejnych perspektywach finansowych Polska płacić będzie do budżetu unijnego więcej, a otrzymywać mniej. Jak nieoficjalnie twierdzą urzędnicy unijni, już w 2027 r. Polska może zostać płatnikiem netto do budżetu UE. Jeżeli jednocześnie będą nasilać się spory polityczne o linię Polska-UE, przekonanie obywateli o korzyściach wynikających z naszego członkostwa może się osłabić. Tymczasem podstawowym dobrodziejstwem naszej przynależności do Unii jest rynek zbytu, który oferuje. W ciągu 13 lat od wejścia Polski do UE przychody z naszego eksportu do Unii były 17-krotnie wyższe niż środki netto otrzymane z unijnego budżetu. Sprzedaż towarów na ten rynek systematycznie rośnie. Polska jest zarazem atrakcyjnym miejscem do inwestycji, ponieważ produkowane u nas towary mają gwarantując trwały dostęp do unijnego rynku. To dzięki temu gospodarka szybko rośnie, przez co szybko zmniejszamy dystans do najbogatszych krajów UE. Dochody firm eksportujących na rynek unijny, ich pracowników i właścicieli napędzają całą gospodarkę. Gdyby eksport ten doznał bardzo poważnego uszczerbku, to konsekwencje byłyby podobne do tych, jakie nasza gospodarka ponosiła w okresie międzywojennym. Nastąpiłby spadek popytu wewnętrznego, spadek PKB i produkcji przemysłowej. To pociągnęłoby za sobą drastyczny wzrost bezrobocia. Polsce, pozbawionej gwarancji dostępu do rynku unijnego, groziłaby stagnacja i utratanie pozycji peryferyjnej w Europie.

#### Możliwość dostosowania kursu walutowego

Pod koniec lat 20. XX w. w gospodarce światowej panował system walutowy zwany „standardem złota”. W ramach tego systemu, do którego należała również Polska, poszczególne kraje gwarantowały wymiennalność swoich walut na złoto według sztywnego paritetu.

Wielki Kryzys, rozpoczęty krachem na giełdzie nowojorskiej w listopadzie 1929 r., wystawił ów system na ciężką próbę. Prawdziwym wstrząsem było wyjście z niego Wielkiej Brytanii, uchodzącej za ostoję międzynarodowego ładu walutowego. Brytyjczycy w 1931 r. zawiesili wymiennalność swojej waluty na złoto i pozwolili na dewaluację funta o ok. 30 proc. Wiele państw natychmiast podało przykład, obniżając wartość własnych walut. Kolejnym wstrząsem było porzucenie standardu złota przez Stany Zjednoczone. W 1933 r., gdy prezydentem został Franklin Delano Roosevelt, USA zawiesiły wymiennalność dolara na kruszec, a następnie dokonały jego dewaluacji o 40 proc. W systemie standardu złota pozostało wówczas już tylko kilka krajów europejskich, które pod przywództwem Francji utworzyły w 1933 r. „złoty blok”, zobowiązując się do zachowania wymiennalności walut na złoto i utrzymania swobody przepływów kapitałowych. Członkiem tego elitarnego „złotego bloku” była również Polska. Z roku na rok zwiększał się jednak kontrast między recesją w krajach bloku a ożywieniem gospodarki w państwach, które odeszły od tego modelu. W 1936 r., a więc w siódmym roku od początku światowego kryzysu, różnica w wartości indeksu produkcji przemysłowej w stosunku do poziomu przedkryzysowego między gospodarkami, które zdevalowały swoje waluty, a tymi należącymi do „złotego bloku”, przekraczała już 40 pkt proc. Mianowicie w pierwszej grupie produkcja przemysłowa w 1936 r. wynosiła średnio ponad 127 proc. poziomu z 1929 r., a w drugiej średnio zaledwie 86 proc. (przy czym w Polsce tylko 72 proc.).

Warto w tym miejscu podkreślić istotę korzyści, jakie odnosiły kraje odchodzące w okresie Wielkiego Kryzysu od standardu złota. Gospodarki znajdowały się wówczas w stanie recesji, miały niewykorzystane moce produkcyjne, wysokie bezrobocie i przeżywały spadek cen detalicznych i hurtowych. Sytuacja ta stwarzała przestrzeń do tego, aby poprzez ekspansję monetarną i fiskalną zwiększyć zatrudnienie i produkcję, bez wywołania inflacji. Jednakże taka ekspansja spowodowałaby pogorszenie bilansu handlowego, wpływ rezerw walutowych i w efekcie utratę możliwości utrzymania ustalonego kursu walutowego. Stąd w warunkach standardu złota nie było to

możliwe. Natomiast w przypadku odejścia od paritetu kraj mógł prowadzić politykę zwiększania popytu wewnętrznego i ożywiania gospodarki, wykorzystując dostosowanie kursu walutowego jako instrumentu zapobiegającego powstaniu deficytu handlowego.

Polska pozostawała wierna standardowi złota i odrzucała kolejne nadarzające się okazje, aby obniżyć wartość zbyt silnej waluty. Pretekstem mogła być choćby dewaluacja amerykańskiego dolara w styczniu 1934 r. (Dolar był przedtem dość powszechnie używany jako waluta równoległa w Polsce i stabilność złotego oznaczała dla wielu po prostu stały kurs dolara w złotych. Można więc było w momencie dewaluacji dolara to samo zrobić ze złotówką, zachowując niezmienną relację kursową dolar - złoty). Nie zdecydowano się na to i w efekcie złoty umocnił się wobec dolara. Przyniosło to wzrost zaufania do polskiej waluty, co bardzo ucieszyło władze Banku Polskiego. Tę radość wyrażano w piątym roku kryzysu, gdy polska gospodarka przeżywała dramatyczne załamanie - produkcja przemysłowa była o 37 proc. niższa niż w 1929 r. Nasuwa się tu analogia między sytuacją Polski w 1934 r. a sytuacją krajów południowej strefy euro (Grecji, Włoch, Hiszpanii i Portugalii) 80 lat później. Kraje te (Polska w 1934 r., a kraje południowej strefy euro w 2014 r.) miały solidne i budżące zaufanie waluty, a ich gospodarki pogrążone były w głębokim kryzysie, zaś rządzący starali się nie dostrzegać związku między kryzysem gospodarki a istniejącym rozwiązaniem walutowym.

Polska pozostawała w „złotym bloku” do kwietnia 1936 r., gdy wobec spadku rezerw wprowadzono regramentację walutową i tym samym ograniczono możliwość wymiany złotego na złoto. „Złoty blok” przetrwał jeszcze tylko kilka miesięcy, do września 1936 r., gdy jego ostatni uczestnik - Francja, Szwajcaria i Holandia - zdecydowały się na dewaluację.

W Polsce nie osłabiono kursu, ale wprowadzone w kwietniu 1936 r. rozwiązanie zastępcze w postaci regramentacji walutowej umożliwiło zasadniczą zmianę polityki makroekonomicznej. Możliwe było bowiem zwiększenie podaży pieniądza bez obawy, że naruszy to zdolność Banku Polskiego do realizacji obowiązku wymiany złotego na dewizy po stałym kursie (gdyż regramentacja zwolniła faktycznie Bank Polski z tego obowiązku). Rozpoczął się wówczas okres bardzo aktywnej polityki pieniężnej i budżetowej - mogła ruszyć budowa Centralnego Okręgu Przemysłowego.

Dzisiaj badacze uważają, że system standardu złota był zasadniczym źródłem Wielkiego Kryzysu i że bez odejścia od paritetu ożywienie w gospodarce światowej nie byłoby możliwe. Konsensus w tej sprawie ukształtował się na przełomie lat 80. i 90. XX w., a najbardziej reprezentatywną prezentacją tego poglądu jest książka Barry'ego Eichengreena „Golden Fetters: The Gold Standard and the Great Depression 1919-1939” (Złote kajdany. Standard złota i Wielki Kryzys 1919-1939), która ukazała się w 1992 r.

Polscy i zagraniczni naukowcy są zgodni, że pozostawanie przez Polskę w latach 30. XX w. w systemie standardu złota było nieporozumieniem, błędem i przyniosło gospodarce szkody. W wyniku tej polityki II RP trwała w stagnacji. Strat tych nie zdołała już odrobić. Niemiecki historyk gospodarczy Nikolaus Wolf uważa, że uporczywie pozostawanie w systemie paritetu złota było konsekwencją dążenia marszałka Józefa Piłsudskiego do utrzymywania silnych relacji wojskowych i gospodarczych z Francją. Wymuszało to jednak stosowanie polityki deflacyjnej, a więc polityki ograniczania popytu wewnętrznego. Witold Staniewicz, ekonomista i minister rolnictwa w rządach Piłsudczykowski, zwracał uwagę, że dopiero po odejściu od systemu standardu złota w 1936 r. możliwe stało się rozpoczęcie budowy Centralnego Okręgu Przemysłowego. Pierwsze seryjnie produkowane czołgi, działa i samoloty zaczęły opuszczać fabryki COP tuż przed wybuchem wojny w 1939 r. Gdyby budowę COP rozpoczęto wcześniej, to polska armia przystąpiłaby do wojny znacznie lepiej wyposażona w nowoczesny sprzęt. Nie mogło się jednak tak stać, gdyż decyzje dotyczące systemu walutowego podporządkowano nie

interesowi gospodarki, lecz - jak twierdzi Wolf - relacjom w ramach sojuszu politycznego i wojskowego. Warto przypomnieć ten przypadek, w którym kierowanie się przesłankami politycznymi przy wyborze rozwiązania walutowego nie przyniosło żadnych korzyści politycznych, natomiast zaszkodziło gospodarce i obniżyło bezpieczeństwo kraju.

Kraj należący do strefy euro, który popadnie w problemy z konkurencyjnością, jest w podobnie dramatycznej sytuacji, jakby znalazł się w warunkach kryzysu w systemie standardu złota, gdyż nie może poprawić swojej konkurencyjności przez dostosowanie kursu walutowego. Barry Eichengreen, autor fundamentalnych prac na temat związku między systemem standardu złota a Wielkim Kryzysem, twierdzi (w książce „Hall of Mirrors: The Great Depression, the Great Recession, and the Uses - and Misuses - of History” z 2015 r.), że w świetle doświadczeń z systemem paritetu złota decyzja o wprowadzeniu euro była katastrofalnym błędem.

W okresie niespełna 20 lat od chwili wprowadzenia euro prawie połowa krajów, które przejęły wspólną walutę, została dotknięta zjawiskiem długotrwałej utraty konkurencyjności, które spowodowało poważne straty w poziomie rozwoju gospodarczego. Do grupy tej można zaliczyć dziewięć krajów (Cypr, Estonia, Finlandia, Grecja, Hiszpania, Łotwa, Portugalia, Słowenia i Włochy), których PKB w 2015 r., a więc siedem lat po wybuchu światowego kryzysu finansowego z 2008 r., było niższe niż w 2007 r., czyli w ostatnim roku przed tym kryzysem.

Każdy kraj może w pewnym momencie przestać być konkurencyjny - z wielu przyczyn, które trudno jest z wyprzedzeniem przewidzieć lub wyeliminować. Przykładem może być Finlandia, która słusznie uchodziła za jedną z najzdrowszych, najsolidniejszych i najbardziej konkurencyjnych gospodarek w UE, a w ostatnich latach zmaga się z kryzysem strukturalnej niekonkurencyjności i przeżywa długotrwałą recesję. Początkowe przyczyny kłopotów tego kraju nie były związane z euro. Jednak brak własnej waluty utrudnił Finlandii odzyskanie konkurencyjności i przez wiele lat nie była ona w stanie przezwyciężyć recesji. W 2015 r. PKB Finlandii był o 5 proc. niższy niż w 2007 r. Dla porównania dodajmy, że w tym okresie 2007-2015 PKB Polski wzrósł o 29 proc.

Jeżeli Polska przyjmie euro, to pozbawiona elastycznego kursu walutowego będzie narazona na zwiększone ryzyko utraty konkurencyjności i problemy z jej odzyskaniem, gdyby do tego doszło. Kraj mógłby popaść w długoletnią stagnację gospodarczą, a wtedy trwający od ponad 20 lat proces systematycznego zmniejszania luki rozwojowej w stosunku do najbogatszych krajów Europy zostałaby zatrzymany. Społeczeństwo, przywykłe do stałego wzrostu gospodarczego, zostałoby skonfrontowane z sytuacją długotrwałej recesji i wysokiego bezrobocia.

#### Mit interwencjonizmu państwowego

W gospodarce II Rzeczypospolitej rola państwa była bardzo duża, a w kryzysowych latach 30. jeszcze wzrosła. Według różnych szacunków wartość majątku publicznego (majątku przedsiębiorstw państwowych oraz instytucji państwowych i samorządowych) wynosiła 20-30 proc. majątku narodowego. Szczególnie duża była rola państwa w sektorze finansowym - w latach 30. XX w. państwo kontrolowało zdecydowaną większość aktywów sektora finansowego. W debacie publicznej nie ma zgody co do oceny roli państwa w gospodarce II Rzeczypospolitej. Dla jednych doświadczenia międzywojenne dowodzą skuteczności interwencjonizmu państwowego w napędzaniu wzrostu gospodarczego. Inni w etatyzmie upatrują głównego źródła niepowodzeń gospodarczych II Rzeczypospolitej. Moim zdaniem oba te poglądy są mocno zmitologizowane.

Trudno mówić o tym, że interwencjonizm państwa dowiódł swojej skuteczności i przyniósł sukces gospodarczy w sytuacji, gdy okres II Rzeczypospolitej okazał się porażką gospodarczą. Z drugiej strony nie sposób zgodzić się z poglądem (wyrażonym m.in. ostatnio przez Witolda Gardomskiego w artykule „Gospodarkę II RP gubił etatyzm” w „Gazecie Wyborczej” z 15 maja 2018 r.), że główną przyczyną niepowodzeń gospodarczych II Rzeczy-